



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 681

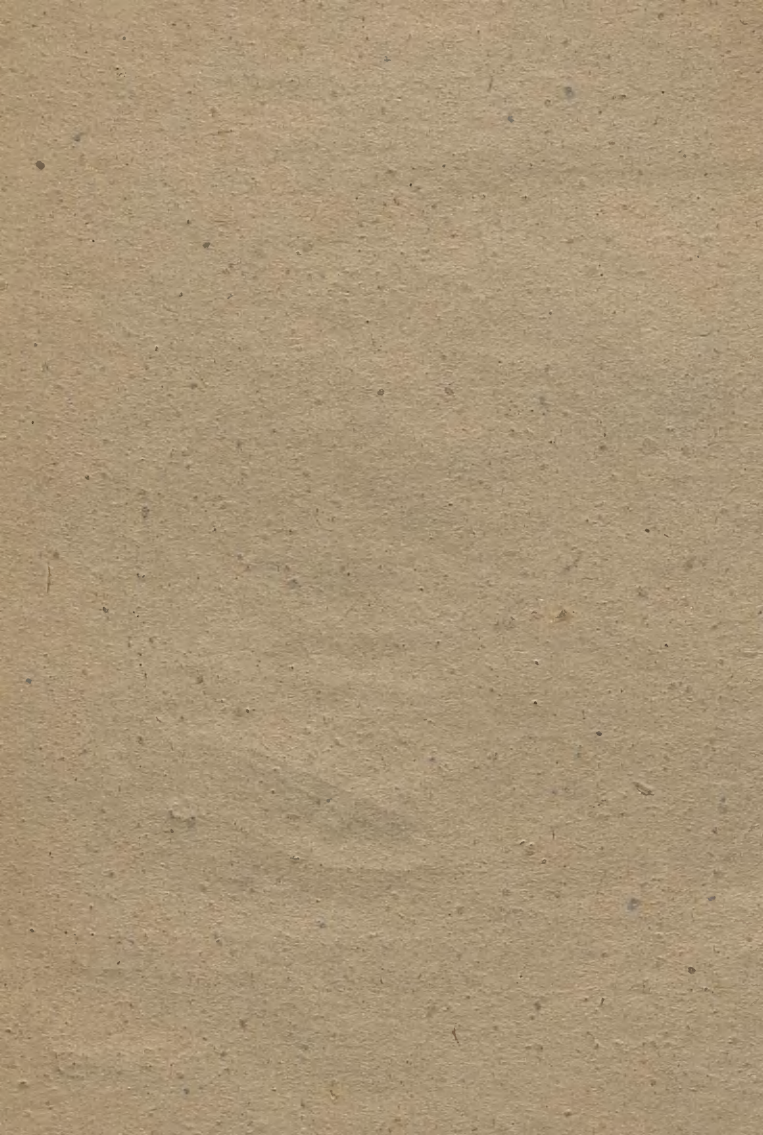
ONÓW

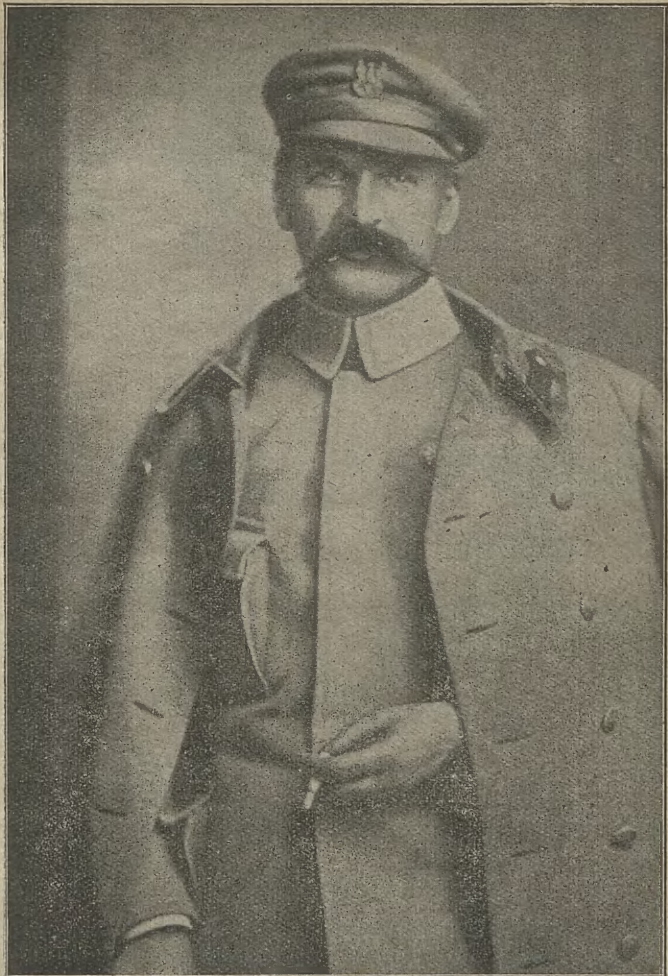
CH



Nr 2: WALKI NA PODHALU

Cena 10 groszy





Józef Piłsudski



leg. 480

# LEGIONY NA PODHALU



PIOTRKÓW 1915

---

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ  
POD ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO  
N. K. N. W PIOTRKOWIE

---

## Modlitwa Legionistów przed bitwą.

*Boga Rodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!  
Najmłodszy polscy żołnierze u Twych kłęczymy stóp,  
Ziści nam wolną Ojczyznę—nim wrogi krew nam wypiją,  
Ziść sen, za który kłaść idziem—młode swe kości w grób.*

*Boga Rodzico Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!  
Z Twojem Imieniem na ustach w bój idzie polski huf!  
Co zawinili ojcowie—wnukowie krwią swą dziś zmyją,  
Byleś nad wolną już Polską—Ty królowała znów.*

*Boga Rodzico Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!  
Jak Syna Twego, wróg przybił Ojczyznę naszą na krzyż,  
Ale tęsknoty o wolnej Ojczyźnie w sercach wciąż żyją.  
I oto idziem w bój za nią ochotnie z oczami w zwyż.*

*Boga Rodzico Dziewico! Bogiem sławiona Maryjo!  
Już trąbki grzmiają do ataku i naprzód trzeba nam iść...  
Z Twojem imieniem na ustach Twój żołnierze się biją.  
O ziść nam, Twoim żołnierzom, wolną Ojczyznę, o ziść!*





## Walki na Podhalu.

Po walkach pod Krzywopłotami i wycofaniu się z Królestwa Polskiego, 1 pułk Legionów otrzymał samodzielne zadanie strategiczne, polegające na oczyszczeniu Podhala z najazdu moskiewskiego.

Chyżówki, Słopnice, Limanowa, Tymbark, Marcinkowice, Nowy Sącz—oto główne punkty upartej walki, pełnej ofiar i bohaterstw, stoczonej przez pułk pierwszy Legionów, pod wodzą Piłsudskiego, na Podhalu, w ciągu ostatniego tygodnia listopada i pierwszej połowy grudnia 1914 roku.

Słota i mrozy późnej jesieni oraz trudności terenu górskiego, poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której oddziały nasze wyszły przecież zwycięsko.

Oddziały nasze miały do czynienia z kilkakroć liczniejszym przeciwnikiem, to też kilka razy posuwając się z niesłychaną brawurą w sam

środek operacji nieprzyjacielskich, nieraz cofać się musiały, ale zawsze po to tylko, by z powrotem wracać i jeszcze dalej posuwać się ku przodowi.

23 listopada maszerowaliśmy w kierunku Dobrej, wielkiej wsi koło Limanowej, gdzie przed kilku zaledwie godzinami grasowały jeszcze patrole kozackie.

Mróz trzaskający; piękna zimowa pogoda. Widnokrąg przesłaniają kolosy gór, pokrytych białymi lasami. Zimne promienie księżycy kąpią się w szronie drzew przydrożnych. A na gościńcu zgięte pod ciężarem rynsztunku postaci żołnierskie, gnane przed siebie jednym słowem — rozkazem.

W nocy już, znużeni, zziębnięci przyszlismy na miejsce, by się dowiedzieć, że większa część wsi zajęta przez naszą kawalerję. Dwa bataliony zdołano pomieścić, dwom innym — trzeciemu i drugiemu kazano iść w stronę Jurkowa, by go zająć, jak i sąsiednią wieś — Chyżówki.

Zeszliśmy z gościńca. Prowadził w zastępstwie majora Śmigłego - Rydza, który został na odprawie w komendzie głównej, porucznik Scewola - Wieczorkiewicz.

Zaledwie uszlismy kilometr, zatrzymało nas kilku chłopów górali wiadomością, że we wsi, przeznaczonej nam na nocleg, kwaterują Moskale. Wiadomość ta, najmniej może spodziewana,

ożywiła nas odrazu. Wieczorkiewicz za-  
wezwał kilku oficerów na naradę.

Chłopi twierdzili, że jest ich koło stu.  
Przyjechali przed wieczorem; jeździli po owies  
do Jurkowa i Wilczyc, następnie cofnęli  
się i zakwaterowali w Chyżówkach.

Postanowiono zdobyć kwatery.

Wydane zostały rozkazy: Porucznik Ol-  
szyna pójdzie na przełaj przez Łopień,  
oparłszy się o strumień Czarną Rzekę, zajmie  
przełęcz; tym sposobem odetnie odwrót na Sło-  
pnice Królewskie. Wywiad pod same Chy-  
żówki poprowadzi podporucznik Dąbrowa,  
po zbadaniu sytuacji wróci do Jurkowa, gdzie  
na jego meldunek czekać będzie reszta. Po chwili  
wydłużyła się na śnieżnem polu kolumna Ol-  
szyny; za przewodnika służył góral, jeden  
z tych, którzy przynieśli wiadomości.

Koło godz. 1 po północy wrócił Dą-  
browa. Przyniósł meldunek, że Moskale czują  
się bezpiecznie i spią jak zabici. Czuwa tylko  
kilka posterunków. Zaraz potem ruszyliśmy  
wprost na Chyżówki.

Instynktem wyczuwamy każdy ruch, badamy  
każdy zaułek. Szmer górskich strumieni, szum  
lasu, bicie własnego serca i ten sznur ludzi  
cichy daje obraz przytającej grozy.

W połowie wsi Wieczorkiewicz nas  
zatrzymuje i wydaje krótkie, ostatnie dyspo-  
zycje.



Za przewodnika służył góral

Po chwilowym spoczynku doszliśmy wreszcie do miejsca, gdzie wieś urywa się przecięta parowem. W dali widać duże osiedle — nasz cel. W tym czasie przybył nasz komendant major Rydz i objął komendę. Grzybowski zagłębia się już tyralierką w krzaki parowu; ruchem oskrzydłającym na prawo idzie pluton podporucznika Żarskiego-Radońskiego; łączność z Tatarem ma utrzymać pluton podporucznika Rawicza-Mysłowskiego; drogę, która wiodła wąską przełęczą, zamyka pluton Soroki-Zbijewskiego.

Wszystko gotowe. Każdy ma swe zadanie; można być pewnym, że wykona je dobrze. Z zartym oddechem nadśluchujemy ostatniego rozkazu. Krzepko trzymamy bagnety. Czekamy znaku. Minuty wydłużają się w nieskończoność. Osiedle przed nami jak na dłoni śpi spokojnie. Na tle białej ściany chaty rysuje się cień pikiety.

Moskale mają sami dać hasło do ogólnego ataku: kapral Sęk-Dobrowolski z kilkoma ludźmi wychodzi na skraj przeciwnego brzegu parowu; łamie umyślnie gałąź. Trzask — i po chwili ciszę niepokalaną przerywa donośny, przeciągły, echem rozniesiony okrzyk:

— Stoooj! kto i-dioooot!

Odpowiedzią na to było gromkie nasze „hurra!”

Z parowu, z krzaków, z za drzew wyłoniły się postaci naszych żołnierzy. Kilkanaście

odosobnionych strzałów padło z osiedla. Łańcuch zacieśnia się coraz bardziej; Moskale znaleźli się w położeniu bez wyjścia—zginąć lub poddać się; jak zwykle, wybrali to drugie.

Zaroilo się śpiące osiedle. Okrzyki radości, przerażenia, błagania przerwały ciszę. Moskale, często nieubrani, wybiegali z chat bezbronni, podnosząc ręce do góry, prosili o życie. Zganialiśmy biegających, wyciągaliśmy z chałup zaspanych jeszcze; ludność wskazywała ukrytych.

Jeńców wzięliśmy 83, w tem 4 oficerów. Opowiadali, że szwadron ten, przeznaczony specjalnie do wywiadów, został utworzony z doborowych żołnierzy różnych pułków.

Tego dnia, którego wojna dla nich została skończona, mieli być w Mszanie Dolnej. O kawalerji, kwaterującej w Dobrej od kilkunastu godzin, nic nie wiedzieli.

Nadmienić trzeba, że w nocnym napadzie na kawalerję rosyjską pod Chyżówkami na czele oddziałów strzeleckich szli „pułkowi Rosjanie“, wykrzykując do patroli rosyjskich słowa najbardziej soczyście rosyjskie, aby wprowadzić ich w błąd i zakryć kroczące za nimi szeregi, zaś w momencie ataku krzyczeli: „biej ich sukinsynow“. „Pułkowi Rosjanie“ rekrutują się z jeńców rosyjskich, którzy przekonawszy się o doskonałych stosunkach, panujących wśród legionistów, proszą, aby ich wzięto do szeregów. Jeden z pośród nich, Paweł, ordynans

brygad. Piłsudskiego na zapytanie, co go trzyma przy Legionach odpowiedział: „U nas jak praporszczyk na kwaterze, to żołdat nie może przystąpić, a tu można mieć posłuch u samego pułkownika i nikt mnie nie bije—tu zresztą ja jak każdy jestem a b y w a t i e l“.

Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówki rozkwaterował się pułk nasz w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości, bataljon III pod wodzą Rydza otrzymał rozkaz odmarszu do Słopnic królewskich i posunięcia się o ile możności najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ straże przednie tego bataljonu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamienicy znajdują się słabe patrole rosyjskie, bataljon pomaszerował wprost do Limanowej, gdzie zajął kwatery. Stała tam już kawalerja austriacka, której sieć patroli sięgała do Kaniny, oddalonej o 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc i poranek następnego dnia przeszedł spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosa od N. Sącza zbliżają się trzy szwadrony ułanów rosyjskich, a jednocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerją.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem bataljon nasz obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej wsi. Kompanja piąta pod dowództwem S a w y, otrzymała roz-

każ obsadzenia oddalonej nieco szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerii rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią weteranów rozwinęła kompanja swe linje, pod gradem szrapneli, pękających naokół. Zaraz w pierwszej chwili oficer Stopyra, dowodzący plutonem, padł ugodzony pociskiem. Omdlały z bólu zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linii swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spieszanej kawalerji, do zmierzchu wytrwał bataljon na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak naprzykład kompanja Sa wystrzelała całą amunicję i stałaby się wprost bezbronną, gdyby nie pewien dzielny ułan Beliny, który nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do odległych pozycji i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się batalion do Łososiny, gdzie oczekiwała go już pomoc w liczbie dwóch kompanii pierwszego batalionu. Na linii nowych pozycji wrzały nazajutrz drobne utarczki z kawalerją nieprzyjacielską. Jeden z plutonów kompanii Wira, dopuścił patrol złożony z 50 konnych na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał go salwą, kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pospiesznie.



Batalion trzeci w czasie tych walk zajmował pozycje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnicą i Łopieniem i dnia 28 listopada, po krótkiej walce, rozbił patrol kawalerji rosyjskiej, kładąc trupem oficera i zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli, poczem spełniając rozkaz cofnął się do Słopnic, gdzie również zmierzał batalion trzeci oraz część brygady kawalerji, wspomaganej baterjami armatniami. Aby umożliwić przejście 3 batalionu na pozycje, batalion 5-ty, zmęczony poprzednimi walkami, rozwinął linię tyralierską przed Słopnicami i pod silnym ogniem artylerji konnej oraz szwadronów ułańskich wytrwał na pozycjach do godz. 1-szej w południe. Dopiero spełniwszy swe zadanie, cofnął się do rezerw. Tymczasem patrol wysłany w kierunku Tymbarku, przyniósł wiadomość, że w miejscowości tej rozkwaterowała się kawalerja i artylerja rosyjska. Natychmiast wysłano batalion 1-szy wraz z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku, celem zaalarmowania wojska rosyjskiego. Batalion pod komendą Kuby-Bojarskiego wywiązał się wspaniale z zadania.

Podsunąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej, otworzył gęsty ogień na miasteczko. Zaalarmowana załoga rosyjska rozwinęła natychmiast front w kierunku Limanowej. Po zaciętej walce, Rosjanie nie orientując się

widocznie, z jaką siłą walczą, cofnęli się pospiesznie w kierunku Nowego Sącza, ścigani przez wojska armii, których rezerwę stanowił 3-ci batalion. Tym b a r k był wolny.

Bezpośrednio potem, wytężonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoledź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanową do Kaniny i Wysokiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice w których jeszcze przed kilku godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsi i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witało ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysokiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Nazajutrz, dnia 5 grudnia, rozpoczyna się dla I pułku okres najcięższych walk, w których mała garstka miłością ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armii wroga dzielnie stawić opór.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które słoty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataliony nasze I pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycji zagrozić skrzydłu nieprzyjaciel-

skiemu. Już zmrok zapadł, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny droga do N. Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na N. Sącz, w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który tam umieścił dywizję konnicy i dwie baterje dział. Mogło to się stać jednak tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję naszą, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprowadził się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32 pułku dońskich kozaków. Wywiązała się zaciekła walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na N. Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że

i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły na nowe, znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na N. Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeżliwania mostów w N. Sączu. Około godziny 3-ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie wiodącej z Dąbrowy do N. Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artylerja nasza otworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych cofnięto artylerję głębiej w teren a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprawiła się przez Dunajec celem zbadania pozycji nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Tak więc dopiero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataliony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armii rosyjskiej, idącego do Nowego Sącza. Belina zbliżył się do Rosjan na 500 kroków, doskoczyć zaś nie mogąc do ich baterji, stojącej na pozycji, rozsypał ułanów w tyraliery i bił tak długo we wroga, aż wybił całą obsługę baterji. Gdy tymczasem nawaliło się nań mrowie piechoty i karabinów maszynowych, puścił się wpław przez Dunajec ku swoim.

Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających

szrapneli, wśród gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw piechoty w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycji nieprzyjacielskich. W sytuacji, z której zdawało się—żywa noga nie ujdzie, skończyło się tylko na 15 rannych i stracie 22 koni. Siedmiu Beliniaków zaginęło, lecz wkrótce znalazło się pięciu z nich, dwóch zaś ostatnich, w przebraniu, dopiero w Nowym Sączu.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofensywy w kierunku N. Sącza.

Na linię Marcinkowice — Rdziostów wysłano część batalionu III, która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskich. W istnem piekle nieustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga postąpić ani kroku naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z I batalionu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerja kap. Brzozy zajęła pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompania Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na

garstkę naszych forsował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze, nie tylko z frontu, ale także z lewego skrzydła. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Jednocześnie z kompanią Milki otrzymał kap. Brzoza rozkaz zajęcia stanowisk i ostrzeliwania oddziałów rosyjskich, posuwających się od Rdziostowa. Kap. Brzoza objął komendę i począł się przystrzeliwać, gdy wtem rozpoczęła się na prawem skrzydle jakaś gorączkowa strzelanina. Po chwili zjawił się patrol kawaleryjski, złożony z kilku ułanów i doniósł że tuż obok na prawem skrzydle następują Rosyanie.

Czempędzej sprowadzono ze wzgórza armaty i cofnięto się na zachód.

Okazało się, iż siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linię na dominującej szosie, tak, że obecnie już i z prawego skrzydła zagrażały naszym. Wówczas brygadyer Piłsudski, spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją niezwykle umiejętnie, wycofał nasze siły do Pisarzowej pod osłoną artylerii.

Na pobojuwisku zostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnej, złożonej z ko-

mendanta Oberharda ze Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosyanie musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli naszych dzielnych sanitaryuszy.

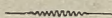
W Pisarzowej I i III bataljon przez cały dzień wytrzymał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zachowanie się naszej artylerii pod komendą kap. Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartych pozycji pod ogniem ciężkiej artylerii rosyjskiej i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, że strzał armatki Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo.

Po dwóch dniach wybuchły zacięte bitwy o wzgórze pod Limanową. Legioniści uderzyli na prawe skrzydło rosyjskiej grupy pod Limanową w pobliżu Zalesia i z brawurą odrzucili nadjeżdżającą sotnię kozaków. Wciąż gorętszą stawała się walka od Grabia do Limanowej. Rosyanie potrafili z powrotem zdobyć pewne wzgórze, odebrane już pod Rajbrotem i przypuszczali straszne ataki na Limanową.

Napróżno jednak.

Po kilkudniowych jeszcze utarczkach, w okolicach Nowego Sącza, z tylnymi strażami armii rosyjskiej, w dniu 13 grudnia 1914 roku,

pod dowództwem brygadiera Piłsudskiego wkroczyli zwycięscy legioniści do N. Sącza. Okres walk na Podhalu jest jedną z najładniejszych kart w historii Legionów polskich, ze względu na bohaterskie i chlubne a samodzielne walki z najazdem moskiewskim, wciskającym się jak potok górski do wszystkich przejęć i szczelin Podkarpacia.



### Stosunek ludności do Legionów.

Broniąc własnej ziemi przed barbarzyńskim naporem, spotkali się żołnierze Legionów z serdecznem przyjęciem ludności na Podhalu, uczuli, że są wśród swoich, wśród serc na jedną nastrojonych nutę.

— „Człowiek oddycha swobodnie — wspominał owe chwile brygadjer Piłsudski — czuje, że jest w ojczyźnie, ma otoczenie, które z nim sympatyzuje i dopomaga, w czem może. Pomagali nam wszyscy bez wyjątku: chłopci okazali nadzwyczajną ofiarność i wysilili cały spryt góralski w oddawaniu nam usług. Szli nam na rękę drobni obszarnicy i obywatele ziemscy, nawet żydzi. A wprost nie znaję słów zachwytu dla zachowania się księży, tak serdecznie nas przyjmowali, ostatnie wyciągali, byle tylko dopomóżdź, działali dla nas kazaniami na ambonie.“



Starzy górale, którzy poznali Strzelców jeszcze przed laty, w czasie odbywanych w tych okolicach ćwiczeń, witają legionistów jak swoich najbliższych, dziwią się tylko, że młode junaki takie już marsowe, taką opromienione sławą wojacką. Idzie przed pierwszym pułkiem w awangardzie chwała jego czynów orężnych i budzi w sercach ludności polskiej echa dawnych wspomnień rycerskich.

Hej! Żeby to można mieć w garści jaką rusznicę, toby też człek gromił do psich wiar kozuniów, jak się patrzy — mówili górale. Ale że wszelką broń, jako to trzeba w wojennym czasie, oddano, więc góral widząc nasz konny patrol, podjeżdżający do wsi, rzuca się z cepaini na kozaka i wali, albo chwyta broń uciekających Moskali i strzela za nimi, nie chybiając nigdy.

O nastroju, jaki panuje na Podhalu w stosunku do Legionistów, najlepiej świadczy piosenka góralska:

Hej idą chłopcy, hej z popod Tater,

Hej poduchuje siumny wiater,

Hej poduchuje, leci z nowinom,

Ze strzelcy idą ku dolinom!

Moskal wszędzie znieawidzony; ludność nie dała się ogarniać panice, dokąd on przychodził, nie uciekała, ale z zaciętymi zębami, z notorycznym spokojem góralskim, przypatrywała się jego gospodarce, obserwując jego

ruchy, aby wiedzieć o nich, co potrzeba i zrobić z tego użytek, jaki należy.

Wywiady zawsze były doskonałe, współdziałało w tem wszystko; jakich dowcipnych sposobów chwytala się ludność w tym celu, będzie można dopiero później opowiedzieć, sposobów, w których objawił się i zapal i oryginalna chytrość chłopska. Rwali się starzy chłopci i 16-letni chłopacy, by oddać przysługę swoim; cała wieś była w ruchu, wszystko było zajęte myślą, jakby się przydać. Kobiety wyciągały z komór resztki skromnych zasobów, byle uraczyć gości; czekały na każde skinienie, dopytując czy nie przyda się mleko, słoma, opał; na kwaterach wysilały się, by dać możliwe w tych warunkach wygody.

W czasie walk w okolicach Limanowej i Nowego Sącza, gdy nasi musieli całymi dniami trwać w okopach i rowach strzeleckich, przynosiły wiejskie dziewczuchy jadło i napitek na nasze pozycje, nie bacząc na świst kul i piekło ognia artylerji.

W Legionistach widziano nietylko obrońców, ale przede wszystkim własne swe dzieci. To też opiekowano się troskliwie rannymi, ukrywano starannie odbitych od pułku i zaginionych, jeńcom ułatwiano ucieczkę. Żal ogarnął Beliniaków za dwoma straconymi towarzyszami, Stefanem Orłowskim i Chwalibogiem Pieckiem; albo polegli albo dostali się do nie-

woli. Aż tu po tygodniu wracają z całym rynsztunkiem, niosąc w dodatku zdobycz w postaci dwóch siodeł i apteczki felczera rosyjskiego. Pomogli chłopci...

A wprost na humorystykę zakrawa inny kawał, któremu zawdzięcza życie i wolność pewien strzelec z I batalionu. Ranny przy cofaniu się pod Marcinkowicami, padł na placu, swoi nie mogli go już zabrać. Podnieśli go chłopci i przenoszą do chaty. Raniony był w pierś, przystępują do rozpinania munduru. Wtem wpadają do chaty Moskale, pytają o „Awstryjców i Sokołów“, dostrzegają legionistę. Gazda z flegmatycznym spokojem powiada: „Jest tu jeden, chory nieboże na cholere“. W tej chwili Rosjanie uciekli pędem od chaty, przysłali wielką ilość karbolu, rozkazując chatę dokoła oblewać. Potem przez cały tydzień posyłali po wiadomości o stan zdrowia choleryka, aż wreszcie przyszła chwila odwrotu, a legionista, wypoczęty i podleczoney połączył się ze swym batalionem.

A jakie uczucia względem żołnierzy Legionów żywi ludność miejska, okazał Nowy Sącz. Wszedł tam Piłsudski w niedzielę 13 grudnia wieczorem. Mimo zmierzchu dostrzegli mieszkańcy wkroczenie swoich dzieci. Tłumy zbiegły się na powitanie. Zabrzmiały wiwaty, okrzyki radości, starzy ludzie z rozrzewnieniem płakali, rzucano się wzajem na szyję. Zbiegowisko było tak wielkie, że oddziały posuwać

się nie mogły; wciąż rozlegały się okrzyki „Niech żyją Legiony!“, „Niech żyje Piłsudski!“, tłum tak obległ ukochanego wodza, że kasztanka jego kroku stąpić nie mogła. Belinę i jego ułanów obrzucono kwiatami. Pułk stanął w szeregach na rynku, poczem zaczęło się rozkwatrowywanie. Kwatermistrze pułkowi mało mieli pracy, gdyż publiczność wprost rozchwytywała strzelców do swych mieszkań. Goszczono ich najserdeczniej, zaszczytem było dla najuboższego przyjąć u siebie strzelca i dać mu możliwe wygody; odstępowano jedyne nieraz łóżko w mieszkaniu.

Gdy się te rzeczy widzi lub słyszy opowiadania z poważnych ust, wstępuje w serce dziwna otucha i krzepota. Jest jeszcze w narodzie siła, zdolna przetrwać ciężką dolę, serdecznie tkliwa dla swoich, a okrutna i groźna dla wroga.

Nazajutrz pojawiły się na murach miasta odezwy zastępcy burmistrza. Miasto nasze ma zaszczyt gościć Legiony polskie—zwracał się on do mieszkańców N. Sącza—a ponieważ zbliżają się święta Bożego Narodzenia, korzystajmy ze sposobności, by dać im taką gwiazdkę, jakiej potrzebują. Najpiękniejszym darem będzie ciepła odzież, bielizna itd. Zaraz zawiązał się komitet pań dla zbierania darów; postanowiono urządzić choinkę świąteczną publicznie na rynku i obdarować każdego żołnierza.

Tymczasem twarde los wojny przeciął plany, gdyż po kilkudniowym wypoczynku pułk ruszył dalej w bój.

Wyszykowały się na rynku Nowego Sącza wszystkie bataliony 1 bryg. Legionów równym, poważnym frontem.

Pada komenda....

Sino niebieski pluton za plutonem na zakęcie placu wyłania się z frontu. W kilku chwilach wielka kolumna czwórkowa gotowa już jest do wymarszu. Wymarsz smutny i radosny, konieczny, a przecie z takim zakłopotaniem przyjęty przez miasto. Chciano mieć Legionistów u siebie na wilji... Mieszkańcy drzewko żołnierzom wyprawiać mieli...

Widać w oczach ludności zalegającej chodniki myśl szczerą, delikatną i jakby pewne zawstydzenie, że gdy oni tu w mieście wilję będą obchodzić, legionieści tam gdzieś w polu... w okopach, w szturmie, lub już ranni...

Orkiestra gra „Hej strzelcy wraz“. Szeregi, rzekłbyś jeszcze silniej same w sobie okrzyki.

Na czoło kolumny wyjeżdża podpułkownik K. Sosnkowski z kilkoma oficerami. Jakaś pani wyrywa się z tłumu, podaje białe chryzantemy, chce coś powiedzieć, ale ucichła. Dalej występuje z grupy szanowny siwowłosey delegat, odkrywa głowę, ma przemówić.

Cisza się rozpościera nad rynkiem. Sędziwy delegat patrzy przez załzawione okulary, chry-

zantemy się bielą na siwym mundurze dowódcy, aż w ciszy tej i w powadze rozstania, stary jegomość zaczyna: „W imieniu tych...

Wiemy, z tak dawna wiemy... W imieniu tych wszystkich, którzy tak długo czekali, póki nie zaczną „nasi bić w tarabany“.

Słońce zachodziło, tchnąc na twarze jakąś łunę i krwawiąc w listkach ofiarowanego kwiatu.

Legioniści ruszyli na nowe boje...



WŁ. ORKAN

— Coz się to hań świeci, e coz się hań łyska?

Podhalańscy chłopcy złożyli ogniska.

— Czyż to o tym czasie Sobótki palujom?

Zedyć to hań w Polsce wojnę uhfalujom

Idziemy se dołu, hej dołu ku dolinie,

Kazda nasa kulka wraha nie ominie.

Idziemy se hore, ej tą wysoką percią

Wrahowi znienacka zjawiamy się śmiercią.

Prostój se głowieckę ej Jędrus bassamtobie,

Bo hań po dziedzinach idzie hyr o tobie.

Nieście se głowicki e prościutko a dumnie,

Coby powiedzieli: Haj — jak se niesą siumnie.

## I. R.

**Na skraju lasu...**

Wiatr zawył głucho... i tumany śniegu  
 Białą lawiną przysłaniają oczy,  
 Gdzie tylko spojrzeć, od brzegu do brzegu,  
 Śnieżna zawieja jak olbrzym się toczy,  
 Stara się zrównać z dolinami góry,  
 Sypiąc na ziemię śnieżnych płatków chmury.

Nic, nic nie widać, tylko gdzieś z oddali,  
 Przeciął powietrze jakiś łomot głuchy,  
 Niesiony wiatrem na śnieżystej fali,  
 Płynął potężny lotem zawieruchy,  
 I gdzieś hen, hen w górach startłszy się o ściany,  
 Wrócił na pola, lecz wrócił — złamany...

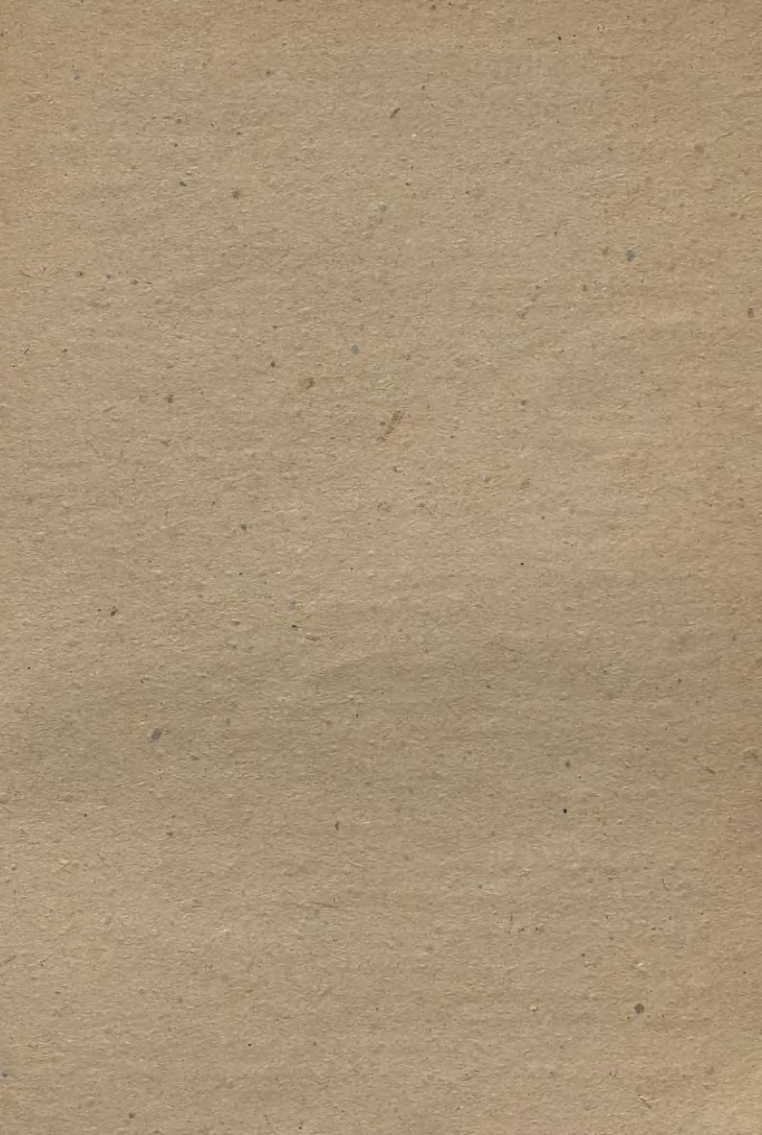
U skraju lasu, wśród smagań wichury  
 Stoi słup biały, tylko wzdłuż kadłuba  
 Ciemna linijka wystrzela do góry...  
 Pewnie pień drzewa!...  
 Znowu warstwa gruba  
 Lodowym pyłem sypnęła w głąb lasu,  
 Kryjąc gałęzie jak dachy szałasów...



Nie, to nie drzewo! bo na głos armaty,  
 Ciałem się całym w tamtą stronę rzucił,  
 I łowił uchem szept lasu bogaty,  
 I broń do strzału w jego stronę zwrócił  
 Wzniósł ją do oka —  
 Wichur dalej śwista...  
 Na posterunku stoi — legionista!

Już, już strzał huknie...  
 Stój! hasło! bo strzelę!  
 Hasło „Ogiński“, a my — zmiana warty!  
 I wichru dalej przepastne gardziele,  
 Huczały gniewem i wyły lak czarty,  
 I chciały, mając luź nową podniecie,  
 Zasypać śniegiem — tę drogą wedetę!...





# W SKŁADNICY WYDAWNICTW DEP. WOJSK. W PIOTRKOWIE, BYKOWSKA 71.

I u składników we wszystkich miastach Król. Polsk. i Galicji  
można nabyć następujące wydawnictwa, będące cennymi dokumentami  
„Wielkich dni“

## Wydanie ozdobne książkowe:

<i>J. Musiałek.</i> „Rok 1914. Przyczynek do dziejów Brygady J. Piłsudskiego“ . . . . .	2.00 K.
<i>Juliusz Kaden.</i> „Piłsudczycy“ . . . . .	2.50 K.
<i>Wacław Sieroszewski.</i> „Józef Piłsudski“ . . . . .	2.00 K.
<i>Kazimierz Tetmajer.</i> „O żołnierzu polskim“ . . . . .	1.50 K.
<i>Prof. W. Tokarz.</i> „Legiony na polu walki“ . . . . .	2.50 K.
<i>Ziemowit Buława.</i> „Piotrków na wiosnę 1915 r.“ . . . .	1.50 K.
„Legiony Polskie“ — Dokumenty . . . . .	1.50 K.
<i>J. Krzesławski.</i> „Wskreszenie Polski przez Rosję“ . . . . .	0.50 h.
<i>Wład. Orkan.</i> „Pieśni Czasu“ . . . . .	0.50 h.
<i>F. Przysiecki.</i> „Rzeczy rosyjskie w Galicji Wschodniej“ . . . . .	1.00 K.
<i>Ad. Z.</i> „Polskie Pieśni wojenne“ . . . . .	0.50 h.
Szlakiem bojowym Legionów . . . . .	4.00 K.
Z bojów brygady Piłsudskiego . . . . .	2.00 K.

## Tanie broszury:

Wielki rok. 6 sierpnia 1914—1915 . . . . .	10 h.
Dzień 16 sierpnia 1914 roku . . . . .	10 h.
Sprawa Ludu Polskiego . . . . .	20 h.
Co ma robić chłop polski czasu tej wojny . . . . .	10 h.
Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czy- nić powinien . . . . .	10 h.
Prawda o wolnej Polsce Ludowej . . . . .	10 h.
Lud Polski a oświata . . . . .	10 h.

## Wydawnictwa wojskowe:

Listy strat I, II i III po . . . . .	60 h.
--------------------------------------	-------

## Boje Legionów Polskich.

Nr 1 „Szarża pod Rokitną“ . . . . .	10 h.
-------------------------------------	-------

## W druku:

Wojna światowa, a sprawa polska  
*St. Witkiewicza* Ostatnie słowa

W składnicy Wydawnictw można dostać prócz wyżej wymie-  
nionych serje kart widok, pierścienki, odznaki Legionów i t. d.